

## Okropna katastrofa lotnicza

**Tytuł zaczerpnęłam z jednej z czerwcowych gazet 1939 roku. Dziesiątki ich pisały o tragicznym wypadku w Międzyrzeczu Podlaskim pod Lublinem, który się wydarzył rankiem 30 maja, kiedy to na oczach przyjaciół i znajomych w krótkiej chwili zginęło dwóch młodych ojców, kwiat ziemiaństwa polskiego, arystokratów i zasłużonych obywateli Rzeczypospolitej. Pogoda była piękna, a samolot był prowadzony przez doświadczonego i dyplomowanego pilota. A był nim kuzyn dziedzica Waki Trockiej, Stanisław hr. Zamoyski, właściciel majątku Trzebień i prywatnego lotniska.**

W związku z tym, że w dniu 27 maja wypadły Zielone Świątki, niezwykle zajęty hrabia Jan Tyszkiewicz z Waki skorzystał z okazji dni wolnych, by wziąć udział w kilkudniowych rekolekcjach, zorganizowanych we dworze Andrzeja hr. Potockiego w Międzyrzeczu. Jak już wspominałam w poprzednim odcinku o Wace, jej międzywojenny właściciel był człowiekiem niezwykle zapracowanym: ciągle latał dziury w swoich geograficznie porozrzucanych majątkach i będąc wrażliwym na cudzą biedę patronował dziesiątkom drobnych spraw, wiele uwagi poświęcając ulepszeniu doli wieśniaków. Służba obywatelska i polityczna, nieustanne załatwianie spraw i sprawunków, ciągle troski (w tym o rodzeństwo), starania za wszelką cenę nie stracić ojcowizny w dobie, kiedy reformy rolne nie były korzystne dla posiadaczy licznych hektarów sprawiły, że poza zimą faktycznie był gościem w swoim domu wackim.



Dozorując rozległych dóbr sporadycznie odprężał się w wyprawach na polowania, dla zdrowia uprawiał liczne sporty, ale czynny i zabiegany tryb życia nie pozostawiał zbyt wiele czasu na kontakty sąsiedzkie i towarzyskie, bo starał się jak najwięcej czasu poświęcać swoim najbliższym. Od roku 1931 był żonaty z księżniczką Anną Janiną Marią Radziwiłłówną z Tyczyna. Podobnie jak mąż, osierocona przez obojga rodziców i doświadczona przez los, odznaczała się zaradnością oraz poważnym podejściem do życia. Odnaleźli się w przysłowiowym tłumie, by wzajemnie się wspierać i uzupełniać, a podstawowym oparciem było dla nich gniazdo wackie i ich dzieci: Anna, Elżbieta i Zygmunt. To z myślą o swoich najbliższych 30 maja 1939 roku, w dniu swoich urodzin, hrabia Jan postanowił przyspieszyć powrót z Międzyrzecza do ukochanej Waki. Ponieważ o godzinie 11.30 był samolot z Warszawy do Wilna, aby na niego zdążyć (w domu czekał uroczysty obiad) uprosił Wiktora hr. Platera o ustąpienie miejsca w awionetce przy boku pilota Zamoyskiego, jednego z nielicznych w Polsce prywatnych właścicieli samolotu.

Po przyjęciu Komunii świętej i pożegnalnym śniadaniu zebrani w świetnym humorze odprowadzali kuzynów do awionetki. Jan Tyszkiewicz, mający przy sobie aparat fotograficzny, pstryknął ostatnie zdjęcia... Była godzina 10 rano, niebo pogodne i piękne słońce. Jednak awionetka nabierając prędkości przy startowaniu zawadziła o żywopłot, gdyż teren, nie przystosowany do tego, był tylko kawałkiem pastwiska (równego, jak wymagają przepisy przy startowaniu pod wiatr, ale zbyt małego), a tuż za żywopłotem ze słupkami rozpościerał się sad. W rezultacie uderzenia o słupkę urwała się część prawego steru. Krakowski „Kurier Codzienny” w artykule „Przyczyny okropnej katastrofy samolotowej” pisał: „Pilot czując uderzenie w stery nie przypuszczał, że skutki jego były tak groźne i chciał prawdopodobnie nabrać wysokości, by zrobićwszy zakręt wstecz wylądować i sprawdzić uszkodzenie. Tymczasem silny pęd powietrza dokonał w górze dzieła zniszczenia. Cała prawa część steru głębokości i statecznika w czasie wznoszenia się samolotu została odkrojona jakby nożem, a wznoszący się ciągle do góry samolot, nad którym pilot już nie mógł panować, wpadł w korkociąg i z olbrzymią szybkością runął z wysokości 100 m na ziemię, rozbijając się doszczętnie. Pod jego szczątkami znaleźli śmierć pilot i jego towarzysz”.

Ocalał aparat fotograficzny. Na wywołanych zdjęciach siedzi w Ornianach u brata Michała zamyślony hrabia Jan; uśmiecha się trójka jego małych dzieci, sfotografowana w parku wackim przed wyjazdem do Międzyrzecza; przed awionetką stoi tłum rekolektantów, na oczach których nastąpiła katastrofa... Na miejsce wypadku przybyła specjalna komisja z ramienia kontroli cywilnych statków powietrznych, bowiem był to w Polsce pierwszy śmiertelny wypadek lotniczy na popularnym samolocie RWD-13. Specjaliści orzekli, że został spowodowany bynajmniej nie wadą maszyny, lecz błędem pilotażu. Błąd został popełniony już na samym początku, gdyż zamiast w oka mgnienia wyłączyć silnik i lądować wprost przed siebie (prawdopodobnie Zamoyski zrezygnował z tej opcji widząc przed sobą sad i chcąc uratować swój pojazd), pilot starał się wzbici w górę. Ładując natychmiast, oczywiście ryzykowałby rozbicie samolotu i lekkie obrażenie obu, ale zachowałoby życie.

Strzaskany samolot, zmasakrowane zwłoki, przerażenie naocznych świadków połączone z niedowierzaniem na twarzach.... Siostra Jana Tyszkiewicza wspomina: „Pierwszy na miejsce wypadku dobiegł Artur Tarnowski. Staś Zamoyski wyrzucony był daleko na zewnątrz, Jaś, który był przywiązany pasem, pozostał wewnątrz kabiny, obaj zabici i w okropny sposób zgruchotani. Powodem wypadku było uderzenie sterem o słupki. Drobna część oderwała się zaraz, cała reszta urwała się, gdy awionetka była już w powietrzu. Po dowiedzeniu na miejsce katastrofy księdza i lekarza, zwłoki tam włożono do trumien i ustawiono w kościele”. Z powodu znacznej odległości najbliżsi Tyszkiewicza przybyli dopiero nocą. Kondukt żałobny wrócił do rodzinnych majątków. Pilot awionetki spoczął w grobach Zamoyskich w Maguszewie.

Jan hr. Tyszkiewicz zginął w dniu swoich 43 urodzin. „Polska Zbrojna” o byłym ułanie 13 Pułku Wileńskiego i adiutancie generała Żeligowskiego pisała: „Nie ma prawie dziedziny życia społecznego i gospodarczego, w której by nie pozostawił trwałych rezultatów chlubnej pracy. Polska traci w zmarłym dzielnego obywatela i wielkiego patriotę, a Ziemia Wileńska dobrego i szlachetnego opiekuna-przyjaciela”. Wbrew utartej opinii niewtajemniczonych, że hrabiowie palili cygara, nosili brylanty i chodzili w lisiurach oraz siedzieli w wystawnych pałacach przy suto zastawionych stołach, bez troski używając życia zimą w ciepłych krajach, między wojnami Tyszkiewiczowie z Waki ubierali się i żywili w porównaniu do okolicznych dworów bardzo skromnie i za granicę na wakacje nie jeździli. Stawiali na ziemię i pracy na niej się nie wstydzili. Naoczni świadkowie z Waki potwierdzili, że zarówno hrabia, jak i hrabina (jeżeli była taka potrzeba podczas sianokosów czy dożynek) pracowali na równi z ludem. Nie przypadkowo wileńskie „Słowo” po tragicznej śmierci hrabiego pisało: „Rolnicy – Którzy własnymi rękami tę ziemię orzecze – Wy wiecie, że on był wasz. Inaczej nad tą ziemią się trudził, – ale miłość tej ziemi była w nim ta sama”. Natomiast „Kurier Wileński” stwierdził: „Rolnicy, wy wiecie kim był ś.p. Jan Tyszkiewicz; wiecie, że nie obcą Mu były żadna troska ni prośba, z którą się do Niego kto zwrócił. – Był solą tej ziemi...”.

Pisemnego testamentu Tyszkiewicz z Waki zostawić nie zdążył, ale pochówek został zarządzony przez małżonkę wedle jego ustnej woli. Został pochowany nie w grobach rodzinnych, które znajdują się w krypcie Tyszkiewiczowskiej, lecz na zewnątrz, obok pomnika nagrobnego starego Tyszkiewiczowskiego sługi, wiernego obrońcy kaplicy katolickiej przed żołdactwem carskim, wystawionego jeszcze za życia dziadka hrabiego. Znamienne, że oficjalnie w prasie poproszono o nieprzyniesienie kwiatów w dniu pogrzebu, lecz o przekazywanie przeznaczonych na ten cel pieniędzy na założony Fundusz imienia śp. Jana hr. Tyszkiewicza, celem którego było w przyszłości finansowanie stypendiów dla młodzieży. „Kurier Warszawski” słusznie skonstatował, że „oplakujemy rycerza w Sienkiewiczowskim stylu, który podbił serca nasze wyłącznie sercem, rozumem i pracą”. Obrońca polskiego Wilna podczas wojny z bolszewikami z lat 1918-20, polityk, ziemianin, społecznik, filantrop i przykładowy katolik nie szukając rozgłosu ani zaszczytów swoim „ofiarnym życiem wznosił sobie pomnik wdzięczności”.

W uroczystościach pogrzebowych udział wzięli wojewoda wileński Artur Maruszewski, ministrowie, generał Lucjan Żeligowski. Licznie stawili się krewni i przyjaciele, ziemiaństwo i arystokracja, przedstawiciele organizacji przemysłowo-gospodarczych i społecznych. Nabożeństwa żałobne odprawiono w kaplicy św. Kazimierza w Katedrze Wileńskiej, kościele uniwersyteckim św. Janów oraz kościołach parafialnych Knyszyna (który hrabia dzierżawił), Landwarowa, Surchowa i Wołożyna. W pełnym składzie przybył Związek Oficerów Rezerwy, którego hr. Tyszkiewicz był prezesem i Rada Naczelna Obozu Zjednoczenia Narodowego, do której należał. Na aksamitnych poduszkach oficerowie trzymali chlubne odznaczenia byłego posła na Sejm i oficera rezerwy, w tym: Virtuti Militari, Polonia Restituta, Krzyż Zasługi i Medal Niepodległości. Tłumy okolicznej ludności stały pogrążone w głębokim smutku. Na zachowanych zdjęciach można liczyć chusteczki ocierające łzy. Szwadron 13 Pułku Ułanów Wileńskich z orkiestrą trzymał wartę honorową przed kaplicą, a obok igrały barwami poczty sztandarowe związków kombatanckich. To właśnie z nimi, swymi bojowymi druhami, zmuszonymi przez bolszewików do opuszczenia polskiego Wilna w mroźną styczniową noc pamiętnego 1919 roku, wyruszał młodziutki hrabia przez Ostrą Bramę z mocnym postanowieniem wrócić.

„Tak odchodzi nie arystokrata, lecz żołnierz, bojownik o wolność, prawdę i sprawiedliwość, patriota. Tu się urodził. Tu żył i trudził się. Tej ziemi bronił. Wyrósł z niej i wrósł w nią jak drzewa....” – podsumował w żałobnej mowie pożegnalnej jego były kolega pułkowy.

W powietrzu wisiała już wojna... Zygmunt Jan Ansgary, jedyny syn Tyszkiewiczów z Waki, zgodnie z prawem miał po ojcu odziedziczyć majątek. Ale bieg dziejów na arenie międzynarodowej, który podciął korzenie arystokracji i zniszczył ziemiaństwo polskie, zmienił dotychczasowe życie nie tylko Tyszkiewiczów, ale i milionów ludzi. Wdowa po hrabim Janie wraz z dziećmi zaraz po wybuchu wojny znalazła schronienie u przychylnych krewnych męża w Anglii. Wakę i inne dobra, a także kamienice w Wilnie i Krakowie zostawiła pod opieką zaufanych osób. Ostatni list, który dotarł do Anny Tyszkiewiczowej, był pisany przez rządcę w lutym 1940 roku. Donosił w nim między innymi: „Sam majątek Waka, jak i pałac, są w stanie wielkiego zniszczenia”. Po wojnie stracili wszystko. Dziś potomkowie hrabiów Jana i Anny Tyszkiewiczów odwiedzający Litwę są w Wace tylko gośćmi.

...**Zaduszki** już niedługo. Będąc w Wace Trockiej połóżmy kwiatek na grobie skromnie przytulonym do prawego boku kaplicy i zapalmy znicz za człowieka, o którym ksiądz, profesor USB Walerian Meysztowicz napisał: „Był nasz, ale był najlepszym wśród nas. Był dla nas wszystkich wzorem. To wszystko, za cośmy go kochali, w oczach Boga Najwyższego musiało znaleźć łaskę najwyższą, łaskę dobrej śmierci... Ale nawet najlepszy z nas nie jest godzien stanąć przed Bogiem. Aby mu pomóc – pomóc modlitwą – zmówmy za jego duszę Anioł Pański”.

**Liliana Narkowicz**

**Na zdjęciu:** Jan Tyszkiewicz – oficer rezerwy 13 Pułku Wileńskiego.  
**Fot. z archiwum Zygmunta Tyszkiewicza**

[<<<Wstecz](#)